

Mama i tata nauczycielami

19 maja 2021

Chcąc przekonać się, że działalność gospodarcza jest dochodowa robimy remanent. Niedobory zwane mankiem powinny alarmować o niekompetencji prowadzącego kram, zaś zysk upoważniać do inwestycji w rozwój. Dokładnie taką samą rolę jak remanent pełni w procesie dydaktycznym każda forma sprawdzenia efektywności zmagania belfra o przekazanie wiedzy i umiejętności słuchaczom, podopiecznym, lekarzom, szkolonym żołnierzom. Potwierdzenie prawidłowości dobranego materiału, metod adekwatnych do wieku i celu szkolenia wymaga jeszcze ustawienia poprzeczki, poniżej której wyłonieni zostają partacze, osoby nieprawidłowo oceniające swoje możliwości, albo wyznawcy zasady z piosenki „każdy dziś śpiewać może czasem lepiej, lub gorzej”. Egzaminem piłkarzy jest mecz, który poza frajdą dla biernych widzów jest zlustrowaniem technicznej sprawności skoordynowanych działań jedenastki po tygodniach treningów, sparringu, instruktażu technicznym i psychologicznym.



Proces znoszenia odpowiedzialności za poziom wykształcenia młodych pokoleń do samodzielnego pełnienia wybranej roli w społeczeństwie nazwany transformacją, w skrócie można opisać

jako intelektualną zjeżdżalnię zakończoną zbiornikiem asenizacyjnym. Formalizm oczekiwań zawodowych nauczycieli przeniesiony na uczniów od dawna alarmował obniżającym się nie tylko poziomem, ale też zainteresowaniem życiem szkolnym. Sztuczna troska o zachowanie pozorów przez cykliczne kartkówki, sprawdziany, egzaminy zdewaluowała ich znaczenie stając się formalnym spełnieniem wymogu uzyskiwania pożądanej przepisami ilości ocen. Zamiast merytorycznego egzaminu z wiedzy, bądź umiejętności dopracowano się tego, że czcze stawiennictwo na sali egzaminacyjnej jest przepustką do uzyskania zaświadczenia o ukończeniu czegoś tam, a nie nabyciu kompetencji do wykonywania zawodu. Na to latami, posłusznie ekipy ministerialne wyrażały zgodę, a reszta patałachów słysząc: jak się nie podporządkujemy, to stracimy zespół i pracę, nie próbowała oponować. Egzaminy bez wymagań merytorycznych są ciuciubabką, albo totolotkiem, gdzie zawsze coś można trafić znając patent. Uczniowie o tym wiedzą i pozorują więc szalupa MEN tonie.

Egzamin raz w roku jest dostateczną motywacją do nauki połączoną z obowiązkiem uczestnictwa i potrzebą podkładu teoretyczno-praktycznego na wykładach/lekcjach i ćwiczeniach. Po rzetelnym przygotowaniu można sprawdzać poziom akwizycji i kompetencji. Tegoroczna matura jest parodią. Podobnie, jak będzie operował chirurg zdalnie szkolony? Mniej więcej, jakoś tam. To samo będzie charakteryzować każdą inną specjalność. Telediagnoza choroby jest hańbą dla szanującego się lekarza. Nawet cyganka wróży patrząc na dłoń naiwnego. Byle jaki polonista nie nauczy dbałego języka robiąc wielką improwizację, bo przypomina kowala usiłującego przekazać sztukę tańca klasycznego.

Oficjalne plany Ministerstwa Edukacji przyjmują zepchnięcie ciężaru wykształcenia młodego pokolenia na rodziców w trybie „nauczania domowego”. Wielu ucieszy ten projekt. Może nie budzi obaw przedział wiekowy dzieci klas I-III, ale istotnym może być zdolność samoorganizacji oddolnej dla starszych klas,

przynajmniej na początku. Reżim sanitarny w szkołach wycisnął psychiczne piętno na wszystkich poddanych mu ofiarach. Nim zjawisko ucieczki od opresyjnego modelu stanie się wartkie i masowe, warto przed nowym rokiem szkolnym rozpocząć starania o mądre, przemyślane kroki zadbania o przyszłość dzieci, które dorosłym mogą zawdzięczać normalność. Zanim nauczyciele zrozumieją ten problem zostaną bezrobotnymi, a zasłużyli na to staraniem własnym i związków zawodowych. Już słyszę święte oburzenie.

Po niemal dwuletnim odurzeniu pandemicznymi wakacjami, zainteresowanym nauczaniem domowym polecam zapoznać się z procedurą pod hasłem [„edukacja domowa” na gov.pl](https://gov.pl), gdzie opisane są poszczególne kroki i niezbędne dokumenty, a jest ich niewiele. Wprawdzie pominięto tam wątek istotny jakim są finanse, to równocześnie warto założyć stowarzyszenie (kulturalno-edukacyjne), które umożliwi starania o dofinansowanie ze strony władz miasta, gminy, starostwa. Z tej postaci prywatyzacji szkolnictwa wczesnego etapu skorzystają mądrzy i zapobiegliwi rodzice z pomocą odważnych nauczycieli dostrzegających patologię systemowego oduczania rytmiczności obowiązków, zasad, dyscypliny-czyli podstaw skupienia warunkujących sukces pracy umysłowej. W owej edukacji domowej poza czytaniem, pisanie, liczeniem, dziadek, bądź tata złota rączka nauczy naprawiać rower, szukać wiedzy w książkach, dyskutować o filmie, a nie tylko biernie oglądać. Pomysłów jest moc, trzeba tylko przestać myśleć dotychczasowym schematem. Jeśli rodzice mają skromne mniemanie o swoich umiejętnościach przypomnijmy, że babcia, ciocia przekazała talent i pomysł koronkarstwa, a wujek pszczelarz wprowadzi w tajniki hodowli pszczoł – praktycznej wiedzy pomocnej w przetrwaniu. Dogorywający system jest tak zabetonowany, że pora się od niego odwrócić. Jak niegdyś najbliższa rodzina, niekiedy guwernantka stanowili źródło poznania gry na instrumencie, nauki języków obcych późniejszych geniuszy intelektu, posiłkując się optymalną metodą zwaną naturalną, można z niej skorzystać dziś. Dzięki niej w najbliższym

środoisku nabywamy umiejętności mówienia, albo przeklinania, rozsądnego gospodarowania pieniędzmi, albo utracjuszostwa, naśladownictwa dobrych manier, albo chamstwa. Wybierzmy naturalne przejmowanie dobrych wzorców, a radość ożywi w nas chęć do układania planów i spokojnej ich realizacji.

Nie dajmy wiary tym, którzy uważają, że szkoła to instytucja, na której trzeba zarabiać. Tym podejściem wypaczono funkcje szpitali i zatrudnionego w nich personelu. Od zawsze edukacja jako sektor nieprodukcyjny była inwestycją państwa utrzymywaną z budżetu. Państwo trwoni budżet, minimalizuje nakłady na nauczanie, więc mamy coraz gorzej wykształcone, nieprzygotowane do życia pokolenia. Skoro powstają ogniska edukacji domowej dzięki rodzicom, to oni stają się inwestorami w przyszłość dzieci i własną. W miarę upływu czasu i gromadzonych doświadczeń wyższy szczebel edukacji także będzie do pokonania. Miejmy nadzieję, że to rozwiązanie ożywi działalność tych, którym zależy, by spokojnie zaplanować następny rok szkolny i nie rozczarować się powakacyjnymi pomysłami decydentów, zwłaszcza do cna zurzędniczałych tak zwanych „dyrektorów placówek”. Realizacja minimum programowego to jedyny warunek uwolnienia się od ciężko chorego systemu współczesnej szkoły. Przestrzegam przed chronicznymi miłośnikami nauki przez rozrywkę i zabawę. Tym podejściem wypaczono mentalnie notorycznych imprezowiczów niezdolnych podjąć jakikolwiek wysiłek, żyjących na koszt rodziców, dziadków, otoczenia. Masowa produkcja nieporadnych, ba, utytułowanych pasożytów to zatruty owoc transformacji szkolnictwa i nauki.

Autorstwo: Jola

Zdjęcie: [anaterate](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net